TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie, Seidnitzerstrasse 1. part.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. — Drezno, dnia 10. Kwietnia 1870. — № 15.

Drezno, 3—10. Kwietnia 1870.

Najważniejszym wypadkiem dni ostatnich było wystąpienie delegacji z Rady Państwa. Ministerjum zażądało rozwiązania Sejmów, na co gdy się N. Pan nie zgodził, gabinet podał się do dymisji. Złożenie nowego ministerjum ma być powierzonem hr. Alfredowi Potockiemu; a wedle najnowszych wiadomości, pojedyńcze kraje mają w niém być reprezentowane.

Ważą się więc losy Austryjackiego państwa, i od kierunku jaki po tém przesileniu obranym zostanie, przyszłość zależeć będzie. Łacno przewidzieć było, że ugoda z Węgrami nie może się ostać bez logicznej konsekwencji, to jest bez federacyjnego nowego ustroju całej monarchij, który z utrzymywaniem zasadniczych swobód konstytucyjnych, pogodzić się musi. — Brakło tylko i braknie męża, któryby śmiałą tej regeneracij mógł przedsięwziąć inicjatywę; pojmując że autonomije pojedyńczych krajów, silnemu spojeniu całości nie stają na przeszkodzie. — Tylko ci, którym idzie raczej o panowanie niż o byt państwa, więcej o przewodzenie jednego żywiołu nad drugiemi, niż o zrównanie i pojednanie, mogą być federacji przeciwni. Trudności są spadkiem długiej przeszłości, ich rozwiązanie zadaniem chwili.

Ale trzeba mieć odwagę wzniesienia nowej, na równouprawnieniu narodowości wszystkich opartej, budowy; trzeba jenjuszu politycznego i śmiałej inicjatywy. Opatrznościowy ów jenjusz przyjdzie li na zawołanie? — oto pytanie. Półśrodki byłyby tylko przedłużaniem wyczerpującego przesilenia.

Jakikolwiek sąd wydadzą dzienniki galicyjskie, różnych odcieni o postępowaniu delegacji — postępowanie to zdaje się nacechowane dojrzałością polityczną i umiarkowaniem u nas rzadkiém.

W położeniu Rosji nie widziemy żadnej zmiany, a sądzić trudno o państwie, którego polityka osłania się tajemnicami, i przybiera wszystkie możliwe barwy, aby prawdziwej nie wyjawić.

Dziennikarswo krajowe położenie to maluje całe różnie od prasy swobodnej, której wyrazem jest na nowo w Genewie wychodzący Dzwon (Kałakoł). — Mówi on o spisku socjalistów rosyjskich, przedstawiając go daleko ważniejszym i bardziej zatrważającym, niżeliby rząd chciał okazać. Mnogie, bo do siedmiuset osób dochodzące, aresztowania, do niczego nie doprowadziły, główne sprężyny zostały niedocieczone. „Jest więc, powiada Kałakoł, niewidzialna potęga, której wściekłość policji carskiej nie zdołała ani zastraszyć, ani osłabić, która wpośród tego urzędowego terroryzmu, zachowuje dość spokoju i siły, by swych zwolenników ratować.“

„Do rozpaczy przyprowadza to rząd i przeraża więcej niż cokolwiekbądź — w chwili, gdy sądził, że wszystko odkryto; walka z nim i wyzywanie idzie dalej, a więc nie odkryto — nic. — Nieprzyjaciel jak był pozostał niepochwycony, niepościgniony.“

KOCHAJMY SIĘ.

OBRAZKI Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Hr. Roman uśmiechnąwszy się listowi i przysłowiu wyjętemu widocznie z przewodnika, włożył szlafrok i pobiegł zastukać do drzwi poety, stojącego w tym samym hotelu.

Stanisław pisał na kawałeczkach papieru, których mnóstwo zasypywało stół jego . . . odwrócił się prawie gniewny, przerwano mu bowiem ciąg natchnienia . . . a ono na zawołanie nie przychodzi.

— Daruj, nie ja winienem, Bóg widzi nie po cygaro przychodzę — rzekł hr. Roman, ale z listem który ci przeczytać muszę — odezwał się siadając w fotelu hrabia. Nie miałem nic pilniejszego nad oznajmienie Elizie, że u niej jutro będziemy. Znam kaprysy poetów, bałem się gdybyśmy jej nie zapytali, żebyś mi potém nie uszedł. Napisałem więc natychmiast, a Eliza, jak się tego spodziewałem, odpisała mi w tejże chwili. Trzymam odpowiedź w ręku. Czytaj.

— A! daj mi pokój! czytaj sam . . . ja nie mogę.

— Jakto? i nieciekaw jesteś ślicznej rączki pięknej pani! roześmiał się hrabia, gdy ja myślałem że ty mi za ten autograf dasz przynajmniej hawańskie cygaro??

— Oczy mnie bolą. . . .

Roman zaczął czytać. Wrażliwa dusza poety, mimo złego usposobienia, dała się wziąć na sidło słówek, na urok wycieczki do villi Adrjana i Horacjuszowszowskiego Tibur. Staś rzucił pióro . . . co było dobrym znakiem.

— A! wybierałem się właśnie pokłonić cieniom poety w Tibur, choć ten poeta tylko melodją swej pieśni mnie czaruje . . . jedziemy!

— Jedziemy! odparł hr. Roman, ale umówmyż się jak? kiedy? czém?

— To wszystko zostawiam tobie, ty jesteś najpraktyczniejszy z ludzi, ja najnieszczęśliwszy . . . mógłbym jutro nie stawić się w słowie . . . weź mnie i wieź.

— Dobrze, dałeś mi pełnomocnictwo, dobranoc, nie przerywam ci natchnienia. . . .

— A! poleciało! westchnął Staś — *la folle du logis* — gdzieś już nad innym szczęśliwym roztacza skrzydła. . . . Znajdziesz mnie jutro gotowym. . . .

Obraz jaki kreśli Kałakoł, organ nieprzebłaganych socjalistów, jest naturalnie ze stanowiska ich, odmalowany i czarny, ale mało odchodzi od rzeczywistości. — Socjaliści opierać się zdają na zniechęceniu włościan, których ukaz oswobadzający zawiódł, i na niższych urzędnikach, radząc im (stosuje się to do litewskich szczególniej) w po za urzędową, spójną organizować siłę.

Socjalizm w Europie nigdy tak niebezpiecznym nie będzie w istocie, jak w Rosij, gdzie brak oświaty lub ułomne wykształcenie a spaczone pojęcia, olbrzymiego dlań dostarczają materjału.

O projekcie słowiańskiego kongresu wspominaliśmy, powątpiewamy, ażeby przyszedł do skutku. Projekt tego zjazdu czy niema jakiego związku z tegorocznym kongresem statystycznym w Petersburgu? Panslawizm wszakże i w przyszłości pozostaje, jak się zdaje, myślą przewodnią polityki moskiewskiej. Następca tronu w dzień dojścia do pełnoletniości, znaczną złożył ofiarę pieniężną na ten cel, a część jej, przeznaczona do Lwowa, już tu doszła. Kałakoł wskazuje bawiącego we Lwowie Kruzensterna, jako pół-urzędowego reprezentanta rządu rosyjskiego.

Inflanckiej szlachty adres odwołujący się do praw historycznych, przez Cesarza odrzucony został. Rusyfikacja Polski i niemieckich prowincij jako mniemana konieczność historyczna (?) ma być spełnioną, nawet mimowoli Monarchy. (B. B. Z.) Wszystko więc idzie po staremu. . . .

Piszą, że połączenie kolei Odesko-Kijowskiej ze Lwowsko-Tarnopolską w Wołoczyskach ma nastąpić, ale na ten sposób, iż u zetknięcia się dwóch dróg, przeładowywać będzie potrzeba, bo wagony rosyjskie pozostaną szerszemi i na europejskie szyny przechodzić nie będą mogły. Mikołajowska to jeszcze ostrożność, przy której utrzymać się chciano.

Obfitość materjałów tego tygodnia nie dozwala nam rozszerzyć się o zawsze jeszcze licznych a co raz liczniejszych, ale też i mniej już uczęszczanych, odczytach w Warszawie. — Z różnem powodzeniem czytało wielu młodych pracowników. Kurjer warszawski rozbiera niektóre z tych prelekcij. — W kronice rodzinnej czytamy nekrolog zacnej, miłosiernej, pełnej cnót Walerji Lewińskiej, zmarłej d. 18. Lutego. Talenta i jenjusze zasługują na pamięć, ale godniejszą jej jeszcze jest cnota. —

Czas ogłosił odezwę nowego właściciela, powtórzoną przez wszystkie dzienniki, w której oswiadcza, iż zostawuje redakcji dawnej dalsze prowadzenie pisma, odpowiadającego potrzebom i przekonaniom pewnej części społeczeństwa. Wyraża to dosyć jasno, iż właściciel do niej się liczy, inaczej byłaby to powolność niewytłómaczona. W pochwałach udzielonych pismu, zastanawia to, iż one przyznają mu konsekwentne trzymanie się jednych stałych zasad, które pod wpływem okoliczności wszakże, znacznym i dosyć nawet nagłym ulegały metamorfozom. —

W liście ze Lwowa pomieszczanym w odcinku, bardzo trafnie skreślony obraz społeczności tutejszej i zobojętnienia jej dla literatury — ale jestli na to inny ratunek nad pilną około oświaty pracę?

Wszystkie pisma perjodyczne łącznie stają po stronie delegacji i w duchu zjednoczenia przemawiają; choć nie wszystkie były za wystąpieniem. Bogdajby się ten kierunek utrzymał. Mały skandalik krakowski, odegranie francuzkiej sztuczki w teatrze, dostarczyło feljetoniście K r a j u materjału do bardzo dowcipnej kroki.

W odcinku wyborny P r z e g l ą d n a u k o w y, i rozpoczęte B ł y s z c z ą c e n ę d z e Elpidona.

Kraj żąda od Galicji programu i polityki dodatniej, którą właśnie czas jest obmyśleć. Nie braknie pewnie na planach i programach, idzie o to aby większość na jeden zgodzić się mogła i stale go popierać, żeby ś r o d k ó w z a c e l niebrano i niebawiono się w opozycję nieokreśloną, w s z t u k ę d l a s z t u k i. — Kraj ma rozwiązane ręce, swobodę działania, przymierzów, wyboru pomocników i wytknięcia drogi, ale gdzież mężowie, coby uosabiali kraju rozum i wolę???

Kraków stracił jedną ze swych znakomitości, Polska jednego z najzasłużeńszych przedstawiciela ducha swojego. Dnia 31. Marca zmarł po długich cierpieniach, od dawna złożony chorobą ciężką, a pracujący do ostatniej godziny, Zygmunt Antoni Szternsztyn Helcel, żołnierz z r. 1831, profesor Uniwersytetu jagiellońskiego, poseł i radzca państwa, naostatek znakomity badacz prawa i historji narodowej.

Na krótko przed swą śmiercią dokonał właśnie wydania dzieła: „Starodawne prawa polskiego pomniki" i jakby sobie u Boga wyprosił tyle tylko życia, ile na tę ostatnią przysługę krajowi było potrzeba, zgasł razem z ukończeniem pracy tej rzeczywiście pomnikowej.

Kurjer krakowski podnosi i nagania to, że uczniowie Wszechnicy jagiellońskiej w pogrzebie należnego udziału nie wzięli. — Tłumaczą się oni i uniewinniają.

Ś. p. Helcel był, jak wiadomo, gorliwym katolikiem, poczytano go za pierwszego założyciela W a r o w n i k r z y ż a; ciało jego stosownie do woli ostatniej, przeprowadzono do kościoła pp. Karmelitanek na Wesołej. — Serdeczny wyraz czci dla zmarłego, umieścił p. J. Szujski na końcu Przeglądu polskiego, który nas doszedł w tej chwili.

We Lwowie ze zwykłą gorliwością do manifestacij politycznych, zabierano się do świetnego przyjęcia delegatów, powracających z Rady państwa. W dzień 1. Kwietnia, gdy o wystąpieniu ich przyszła wiadomość, Lwów niemal cały zajaśniał improwizowaną illuminacją. Nic w tem zdrożnego, ale tam objaw radości połączony był z wybijaniem ciemnych okien.

Nazajutrz powóz zamówiony w hotelu z veturynem najętym na dzień cały, czekał z rana u bramy, Stasia zaspanego po długiem czuwaniu wyciągnął hr. Roman. Po drodze mieli zajrzeć jeszcze do cudnych, obrosłych ruin olbrzymiej villi Adrjana . . . a nie wypadało też by Eliza czekała na zaproszonych . . . więc się spieszono po troszę; wszyscy ale nie veturyn, któremu najmniej chodziło o zmęczenie koni.

Dzień, mimo smutnych przepowiedni listu, był piękny, pogodny, ciepły, chociaż wietrzny; krajobraz okolicy rzymskiej żywo przypominał pejzaże Poussin'a. Coś wesołego i młodzieńczego było w powietrzu, które zwykle przepojone bywa smutkiem. Promienie słoneczne oblewały gorącém światłem bliższe przedmioty, a w sprzeczności z ich barwą ciepłą, oddalenia tém siniej i fjoletowiej odchodziły. Powietrze było dziwnej przezroczystości, lazur nieba ciemny. . . .

U Porta San Lorenzo spotkali podróżni nasi jeden z tych powozów, które codziennie mniej szczęśliwych lub oszczędniejszych podróżnych zabierają *all Angelo* na *Monte Citorio* za kilka pawłów wioząc ich do Tibur. Vetury były nabite anglikami i amerykanami. . . . Wyprzedził ich przez próżność veturyn najęty przez hrabiów polskich i ruszyli śmiejąc się wesoło Tyburtyńską drogą ku mostowi na Anio. . . . Nie postrzegli się prawie gdy dojechali do wnijścia ruin villi Adrjana, o której im woźnica oznajmił, rad że koniom wypocznie. Wielkie niebezpieczeństwo groziło tu hr. Romanowi, bo Staś wpadłszy na gruzy te, na wspomnienia i ślady wspaniałości prawdziwie cezarskiej . . . wyjść ztąd nie umiał. Cisza i pustynia wśród ruin napiętnowanych jeszcze życiem gwarném i świetności pełném . . . nęciły poetę . . . malowniczość miejsca, szum drzew, gęstwiny piętrzące się na łukach kamiennych, zstępujących we wnętrza ziemi i wyrastających nagle jedne na drugich ku górze . . . nie dawały mu się oderwać od tego widoku. A tu do Tivoli spieszyć było potrzeba.

Z *Cento Camerelle* wyrwawszy gwałtem rozprawiającego o pretorjanach Leliwę, pod rękę go chwycił hr. Roman i pociągnął do powozu. Szepnął veturynowi, aby koni nie oszczędzał, i siedli znowu. Ale ztąd gościniec idzie na górę wśród starego oliwnego lasu, a konie włoskie nie są przywykłe biedz kłusem gdy im powóz cięży, veturyn zapalił cygaro, zsiadł z kozłów i żadna moc ludzka nie mogła go skłonić do pośpiechu. Słońce przypiekać zaczynało. Staś zapomniawszy o Elizie rozprawiał o cesarzu Adrjanie, którego pomysł znajdował poetycznym. Daleko później niż był obrachował hr. Roman, któremu się już pić i jeść chciało okrutnie, stanęli wreście przed niepoczesną gospodą niemal opartą o świątynię Sybilli, to cacko architektoniczne, jak zawsze prawie, na przyjęcie ciekawych suszącą się obwieszone bielizną.

Od tego rodzaju draperji żadna budowa we Włoszech,

— Wypadek ten tłumaczy najlepiej to, cośmy demokracji lwowskiej zarzucali, mówiąc o Dzienniku lwowskim. Fałszywy i zły jest ten kierunek nadany stronnictwu, chcącemu terroryzować, przewodzić, zastraszać i gwałcić przekonania tych, którzy nie podzielają jego sposobu widzenia. Wszystkie też niemal organa prasy wyraziły swe oburzenie. Tow. demokratyczne mówi często o polityczném wychowaniu mas, powinno też szczepić w nich nie ducha zgubnego — gwałtu i despotyzmu ludowego, ale zdrowe zasady demokracji wiernej godłu braterstwa i swobody.

Z powodu układów z Rusinami, Dziennik polski mieści dwa artykuły z talentem napisane (Ugoda z p. Ławrowskim). Nie godzim się wszakże na wyrażoną w jednym z nich zasadę, jakoby pewne narodowości, a w tych liczbie i ruska, na materjał tylko i pochłonięcie były przeznaczone. Z tej wychodząc, i zupełnie tak samo argumentując rząd moskiewski nas właśnie za podobny liczy materjał. Wszelka narodowość poczuwająca się do samoistności, ma prawo do rozwoju, jeśli ma siły. W jednym tylko razie naród ruski wyrzekłby się prawa tego, to gdyby dowiódł, że zlać się chce z moskiewskim żywiołem. Byłoby to abdykacją i wyrokiem, potwierdzającym określenie dziennika. — My wszakże sądzimy, że zdrowa część Rusi wyrzec się swej narodowości dla mrzonek panslawistycznych nie zechce.

Dziennik lwowski stara się wytłumaczyć bicie szyb, ale karci nadużycie. — Nowa redakcja kilku numerów, które nas doszły, zdaje się z równą stanowczością ale z większym taktem prowadzoną.

Ukazał się we Lwowie **Kurjer lwowski**, którego zapewne potrzeba nagła czuć się dawała. Wydawcą i redaktorem jest p. Aloizy Milerowicz. Wychodzi tylko raz w tydzień! Numer na okaz tak szeroko drukowany, że się nam chciało pozazdrościć mu tyle niezapełnionego miejsca. Kurjer lwowski jest nowym organem demokratycznym.

Mówią także, iż **Gazeta narodowa** uczuła potrzebę powiększenia formatu, chociaż dla wielu zdawał się on i tak za wielkim... Jak go przełkną czytelnicy, to ich sprawa.

Dziennik poznański mieści znakomity artykuł, zdaniem naszem, pod tytułem: Towarzystwo polityczne w Poznaniu. — Całą myślą jego, na którą najzupełniej się zgadzamy, jest główny ustęp tej treści:

„Świadomość polityczna i interes dla spraw publicznych są rezultatami, według naszego widzenia rzeczy — dwóch czynników: jeżeli nie świetnego, to przynajmniej zaspokojonego do pewnego stopnia bytu materjalnego i oświaty. Jak z jednej strony nędza materjalna czyni człowieka niezdolnym do wszystkiego innego, co niema bezpośredniego celu jej zwalczenia, tak z drugiej strony nędza moralna czyli ciemnota czyni go niezdolnym do zajmowania się przedmiotami, które wymagają pewnej podniosłości umysłowej i duchowej. Połączenie pewnego stopnia dobrobytu z pewnym stopniem oświaty wydaje w naturalnem następstwie interes dla sprawy publicznej. Zastanawianie się nad nim, rozważanie i roztrząsanie wyrabia zbiorowy rozum, wyrabia dalej praktykę polityczną. — Rozpatrując się w pierwiastkach składowych naszego społeczeństwa, w pierwiastkach bardzo różnorodnych pod względem materjalnego bytu i oświaty, dalekich niezmiernie od pewnego wspólnego mianownika, po którego zyskaniu dopiero można pomyśleć o zbiorowem i samowiednem życiu publicznem, — widzimy stokroć większą potrzebę pracy nad osiągnieniem wspomnianych przez nas wyżej warunków możności politycznego życia — aniżeli nad jego bezpośredniem rozbudzeniem i wywołaniem.“

Oprócz tego artykułu znajdujemy uwagi nad wystąpieniem delegacij galicyjskiej i odezwę z Prus zachodnich, świadczącą o rozwijaniu się nowem towarzystwa do popierania interesów moralnych ludności polskiej, które pracuje nad rozszerzeniem posiłkowych Towarzystw rolniczych parafialnych. — Myśl jest bardzo zdrową i dobrą, równie jak zakładanie bibljotek parafialnych, które zaopatrywać ma czcigodny p. Ignacy Łyskowski (z Mileszew pod Jabłonowem). — Nie można nie przyklasnąć tej oznace życia i wytrwałości.

Z Berlina donoszą o unieważnieniu wyboru hr. J. Działyńskiego. Ubolewamy nad tem, lecz sądzimy, że hr. Działyński, który już tylu pożytecznym myślom przyszedł nieraz w pomoc, dając środki wykonania (mówimy o wydawnictwie ksiąg naukowych jego kosztem w Paryżu), zechce, wstępując w ślady niezapomnianego ojca swego, zwrócić całą swą działalność na inne, równie dla kraju pożyteczne pole, dziś wielce uprawy potrzebujące.

Gazeta toruńska przeszła z Kwietniem pod redakcją Dr. Rom. Szymańskiego, rozpoczynając nowy okres skreśleniem sytuacij politycznej i artykułem o prasie niemieckiej w stosunku do Polski. — Mowa tu szczególniej o dziele Bar. Helferta: „Russland und Oesterreich“ i artykułach gazet nieprzyjaznych Polsce. Ale też obecnie moglibyśmy i niemało głosów lepszą znajomością sprawy i większą dla niej sprawiedliwością, natchnionych — przytoczyć.

Gwiazdka cieszyńska donosi o bardzo szczęśliwie doprowadzonem do skutku przedstawieniu teatralnem w Czytelni ludowej, na rzecz teatru Poznańskiego. Mimo słoty i deszczu zebrało się ludu wiejskiego dosyć, grano: Mizantrop i druciarz i Wojna z sąsiadką.

Dnia 26. Marca zmarł w Cieszynie Michał Miłosław Hodża, emerytowany superintendent ewang. lut. zborów dijecezij Presburgskiej, znany patrjota i przewódzca Słowaków. Mowy pogrzebowe mieli na obchodzie po polsku ks. Glajcar z Drogomyśla, po niemiecku ks. Dr. Otto z Cieszyna, po słowacku ks. Borbis. Życiorys ma dać później Gwiazdka cieszyńska.

Zmarł także w Krakowie d. 30. Marca Wojciech Margasiński, b. żołnierz polski z roku 1831., który lat dwa spędził w niewoli moskiewskiej, a później był urzędnikiem Rzptej krakowskiej.

W Królestwie: Hr. Ignacy Halka Ledóchowski, były je-

żadna świętość w Rzymie nigdy prawie nie jest wolną. . . . . Schnącą bieliznę spotyka się na dachach Watykanu, na ruinach świątyń, . . . w jedném Kolizeum może jej nie widać, ale i tego byśmy za pewne podawać nie mogli.

W podwórku a raczej przed gospodą stała już jedna wyprzężona vetura, której właściciel odpoczywał pod ścianą i na zapytanie odpowiedział im, że przywiózł *la sua eccelenza, una Contessa polacca*. — Weszli więc do *la Sybilla*, ale tu oznajmiono im, że Contessa zamówiwszy Lukullowski obiad na trzy osoby, sama już poszła oglądać groty Neptuna i Syren. . . . Hr. Roman przejrzał się w brudném zwierciedle i trochę włosy z kurzu otrzepał, czego Stanisław w zachwyceniu przed kolumnami świątyni uczynić nie myślał — po czém pobiegli oba szukać pani Elizy.

P. Eliza obrachowała doskonale, iż na tle fantastycznych pieczar wyda się w całym uroku. . . .

Jakby zmęczona, piękna pani przysiadła w grocie Syren, była pewną, że ją tu goście zaproszeni znaleść muszą, kilka razy układała sobie naprożno postawę, i zawiedli ją prozaiczni anglicy, aż nareście głos Romana oznajmił pożądanego gościa. Staś był zajęty więcej widokiem tych dziwacznych wyżłobień, tych kaskad wody i zieleni gęstej wyściełającej górę niż piękną panią, którą miał zobaczyć . . . ale gdy Eliza ukazała mu się w całym majestacie swym królewskim, ubrana czarno, z bukietem dzikich kwiatów w ręku, z powiewnym woalem zarzuconym na ramiona . . . z uśmiechem i wzrokiem tęsknic pełnym . . . osłupiał. . . .

Była w istocie tak piękną, iż nie trzeba było nawet być poetą, by uczuć urok tego blasku urody, osłonionej jak mgłą tajemniczą czemś tęsknem, opowiadającém o doznanych zawodach życia.

Stanisław nie myśląc co czyni stanął, wlepił w nią oczy chciwe, zachwycone i zapomniał że go prezentowano, że się powinien był ukłonić i powiedzieć coś grzecznego . . . uśmiechnąć . . . i t. d. Eliza to postrzegła a kobiety nigdy się nie mylą, gdy na kim nawet do zbytku silne uczynią wrażenie . . . usta jej przeleciał pół uśmieszek. . . .

Leliwa upamiętał się nareście i zamiast powitania zawołał:

— Gdyby nie strój rozczarowujący wspomnieniem XIX. wieku, myślałbym żeś pani tą Sybilą, której zbudowano świątynię. . . .

— Zmiłuj się poeto! odparła śmiejąc się Eliza, Sybille były stare, a ja — ja starą być nie chcę, nawet nie wiem czy kiedy potrafię. Mimo lat, choćbym powinna się zestarzeć, tak mi pomyśleć smutno, iż to nastąpić musi.

— Wie pani, zawołał Leliwa, że ci co nie chcą, nie starzeją nigdy?

nerał wojsk polskich, dowódzca twierdzy Modlina w r. 1831., kaw. legij honorowej i krzyża polskiego, d. 29. Marca, w dobrach rodzinnych Klimontowie pod Sandomierzem, licząc lat wieku 81.

Programm nowego gabinetu hr. Alfreda Potockiego ma być następujący: Zachowanie o ile możności żywiołów teraźniejszego rządu (?), najściślejsze zetknięcie się (Contact?) ze stronictwem autonomistów; najmocniejsze ubezpieczenie uprawnionych interesów narodowości niemieckiej. — Izba ma być lub rozwiązaną lub posiedzenia zawieszone. Osoby wchodzące do składu gabinetu jeszcze nie wiadome.

Z telegrammu tego widać tylko, że to jeszcze gabinet przejściowy, w duchu pojednania ale nie regeneracij i reorganizacij. Jak ze starych żywiołów da się stworzyć rzecz nowa, pozostaje zagadką. Również zagadkowe jest zbliżenie się do autonomistów i określenie, jakie są uprawnione interesa narodowości niemieckiej, jedynej, jaka w programmie wyszczególnioną została i ubezpieczoną.

List JMks. Strossmayera.

Na potwarcze podejrzenia, któremi śmiano obrzucać znakomitego Biskupa dyakowarskiego, odpowiadamy listem jego, który w dosłowném z łacińskiego tłumaczeniu tak brzmi:

„Widzę z niektórych dzienników polskich szerzoną uparcie pogłoskę, jakobym był nieprzyjacielem narodu polskiego i spiskował na jego szkodę. Bądź przekonany, zacny panie, że wieść ta najmniejszej niema zasady, i godną jest zwać się potwarzą, wymyśloną przez ludzi złej woli, aby sławie i imieniowi mojemu u szlachetnego narodu polskiego szkodzili. Byłem zawsze braci naszych Polaków przyjacielem i nim pozostanę, anim kiedykolwiek co uczynił lub wyrzekł, co by ich słusznym żądaniom przeciwném być mogło.

„W ostatnich czasach sądziłem, iż nadarzy się sposobność stania się użytecznym kościołowi katolickiemu między braćmi polskiemi, i chętniebym to uczynił, gdyby owa sposobność, nie z mej winy, nie chybiła.

„Owego pana ....., z którym jakobym miał złowrogie odbywać narady przeciwko narodowi polskiemu, nigdym nie znał, anim go nawet widział, czego dosyć by dowieść złej woli ludzi, którzy spotwarzać mnie po dziennikach polskich się nie wstydzą.

Zostaję z szacunkiem najprzychylniejszym

Strossmayer
Biskup Bosnji i Syrmji.

Rzym, 28. Marca 1870 r.

W oryginale:

... Video, ab ephemeribus quibusdam polonis rumorem sedulo spargi, quasi ego gentis polonae inimicus essem et in ejus perniciem conspirarem. Convictus esto, Vir optime, rumorem hancce omni prorsus fundamento destitutum, ac veri nominis calumniam esse, excogitatam a malevolis hominibus, ut famae et nomini meo apud nobilissimam Polonorum gentem noceant. Semper ego fratrum nostrorum Polonorum amicus fui et manebo, nec umquam aliquid aut dixi aut feci, quod justis eorum intentionibus contrarium esse possit.

Ultimis hisce temporibus occasionem adesse putavi me Ecclesiae catholicae inter fratres polonos utilem praestandi, quod libentissime fecissem, nisi eadem haec occasio absque mea culpa evanuisset.

Virum illum ...... quocum ego nescio quae sinistra consilia contra gentem polonam iniissem, nunquam novi, nec unquam vidi; quod satis erit ad malam fidem eorum probandam, qui me in foliis polonicis contumeliis afficere non erubescunt.

Caeterum cum aestimio maneo Tibi addictissimus

Strossmayer
Eppus Bosnensis et Syrmiensis.

Romae, 28. Martii 1870.

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

XIV.

Rzym, 26. Marca.

(*γη̃.*) Sobór odbył pierwsze swe posiedzenie tajne po zaprowadzeniu nowego regulaminu dnia 18. b. m. Po nabożeństwie odprawioném przez ks. Lavigerie arcybiskupa z Algieru, przemawiali kolejno ks. Simor prymas węgierski, ks. Moreno biskup z Jvrei, ks. Tizzani arcybiskup nizibijski *in partibus*, i ks. Spaccapietra arcybiskup smirneński. Ponieważ Ojciec Święty nie chciał był zezwolić, aby rozprawy o nieomylności poprzedziły inne i żądał, aby tok obradowań nie doznawał żadnej zmiany, więc zajmowano się jedynie na tém posiedzeniu i na następnych *De Fide*. Jestto, jak wiadomo, najpierwszy, który rozbierano na Soborze, a deputacja dogmatu przerobiła go po mozolném nader ślęczeniu nad nim. Jednak kanony i dekreta ze schematu tego wypływające po przrerobieniu swojém, zamiast zadowolić Ojców, jak się spodziewano, i przyspieszyć posiedzenie publiczne dla ich ogłoszenia, które miało nastąpić wczoraj, otrzymały całkiem przeciwny skutek. Wywołały bowiem większą niemal opozycję, niż przed poprawieniem swojém, tak iż zaledwie ogłoszonemi być zdołają po Wielkanocy, bo je powtórnie poprawiać i przerabiać wypada. Opór ten nie pochodzi jedynie od Ojców składających opozycję czyli soborową lewicę, lecz nawet od infalibilistów. Opór zaś lewicy wzmógł się po nowym regulaminie. Do porozumienia się wzajemnego przyjść niezmiernie trudno. Dotychczas nie przyszło między Ojcami do zgody nawet względem pracy w Grudniu rozpoczętej, względem najpierwszego schematu. Różnica zdań i sądów ogromna, ścieranie się opinji coraz żwawsze i ostrzejsze. Członkowie soborowych depu-

---

— Cóż? umierają? spytała Eliza.

— Nie — są zawsze młodzi... starzeje tylko kto się podda.

— A! to się nie poddawajmy! zawołała Eliza.... Mnie nie idzie zresztą ani o blask, ani o piękność, ani o zewnętrzne młodości oblicze, idzie mi o uczucia, o serce, o idee młodzieńcze, z któremi bym się rozstawać nigdy nie chciała.

— Ani ja... mówił od razu oswojony Leliwa... bo życie ludzkie jest tylko tém, co się młodością nazywa... przedtém to świtanie, potém to mrok wieczora.... Młodość ma intuicją prawdy, młodość ma w sobie kwiaty, ma potęgę... ma wszystko — reszta to łupiny życia....

Eliza patrzała nań z uwagą wielką, słuchała, jakby z rysów, z głosu, z ruchu chciała odgadnąć człowieka. Ae wprędce przekonać się mogła, że Stanisław był jednym z tych ludzi, w których głębiny sięgać nie trzeba, aby zdobyć ich tajemnice... był zawsze takim, jakim go Bóg stworzył, całym sobą....

Oblicze i wnętrze zgadzały się doskonale... badanie było próżnem.

Wprędce też uspokojona pani rozpoczęła swobodną rozmowę. Razem obeszli groty, przypatrywali się wodospadom, widokom, razem potem trochę zawiódłszy się na obiecanych cudach, korytarzem powrócili ku gospodzie, którą tłumy podróżnych szturmem zdobyły. Dzień był tak piękny!

Gospodarz z największą trudnością zdołał dla Contessy, o czém obszerną złożył relację, ocalić pokój obszerny i coś nakształt obiadu, wcale nie wytwornie podanego.

Sybilla, przytyłek artystów, nie jest wytworną gospodą, kury zamknięte w szczupłej przestrzeni zajmowanej przez świątynię, stanowią podstawę tutejszej kuchni. — Dawna patronka miejscowa nie nadaje im szczególnego smaku, na pociechę przypomnieć sobie należy Horacjuszowskie *menu*, w jego pieśniach spisane, które też wytworném nie było.

Przezorna pani przeczuwając, iż się za przyjęcie wstydzić może, zabrała szczęściem do powozu koszyk z rozmaitemi zapasami i kilką butelkami wina, które z obiadu lichego prawdziwą ucztę zrobiły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tacji pracują jak woły, niemogąc zaspokoić niczyich żądań. Wciąż nowi mowcy zapisują się dla przemawiania o starych rzeczach. Zapewniają, iż kardynałowie legaci znajdując, że biskupi zanadto się spieszą na objad i opuszczają salę obradowań po długich sporach bez praktycznego wyniku, zamierzają dołączyć inny dodatek do dodatku do breve *Multiplices inter*. Ten dodatek do dodatku będzie opiewał, iż żadnemu z Ojców nie wolno opuszczać sali dopóki się zgromadzenie nie porozumie względem tej lub owej uchwały; tak że im różnica zdań będzie większą, tém dłużej Ojcom przyjdzie siedzieć na czczo. Życzą sobie w Watykanie, aby rozprawy o schemacie *De Fide* skończyły się jak najrychlej, gdyż spieszno stronnictwu nieomylności papiezkiej do dogmatycznego orzeczenia i niecierpliwie znosi zwłoki w tym względzie. Dla tego to postanowiono wyczerpać koniecznie schemat *De Fide* do poniedziałku, chociaż mnodzy się ciągle mowcy zapisują w tych materjach. Jeżeli zaś w poniedziałek Ojcowie upieraliby się przy dłuższej dyskusji, powiadają iż po raz pierwszy zastosowanym zostanie paragraf nowej ustawy, który dozwala dziesięciu Ojcom żądać zamknięcia rozpraw będących na porządku dziennym. Dziesięciu więc biskupów użyłoby tego przywileju, a kardynałowie legaci nakazaliby natychmiast głosowanie. W następnej zaś kongregacji wniesionoby schemat *De Ecclesia* i sprawę nieomylności. *Postulatum* infalibilistów ma już zawierać przeszło 600 podpisów. Udogmatyzowanie nieomylności było, jak się pokazuje, głównym jeśli nie jedynym powodem zwołania Soboru, i jest osią, na której się obraca. Skoro udogmatyzowanie nastąpi, zadanie wielebnego zgromadzenia wielu będzie uważało jako spełnione.

Inne materje chcianoby roztrząsać pobieżnie, powierzchownie, jak najprędzej. Życzonoby sobie, ażeby 50 z okładem schematów zgłębionemi i poprawionemi zostały, ażeby wypływające z nich uchwały zapadły przed 29 czerwca. Ogrom objętych w nich przedmiotów byłby wyczerpanym w ciągu trzech miesięcy, podczas gdy czterech potrzeba było na cztery pierwsze schemata dotychczas nieuświęcone! Wątpliwa rzecz, aby Ojcowie tak dalece powolnymi się okazali żądaniom legatów i czwałem przebiegli owe 50 schematów z górą. Niemasz tedy prawdopodobieństwa, by Sobór skończył się na uroczystość ŚŚ. Piotra i Pawła; ale około tego święta nastąpi zapewne przerwa w pracach powszechnego zgromadzenia, zawieszenie trwające przez cały czas upałów; będzie to odroczenie *de facto*, a co zaś do dalszego ciągu Soboru, ten od Boga i od wypadków zawisł. Jednak główny, przeważny cel jego osiągniony już będzie od chwili jak nieomylność papiezka w dogmat się wiary zamieni. Reszta jest dla większości podrzędną sprawą.

Posiedzenie z d. 18. Marca wbrew powszechnemu oczekiwaniu było bardzo spokojném i skończyło się wcześnie, tak iż Ojcowie wychodzący z sali soborowej po południu spotkali się z Papieżem wracającym z żałobnego obchodu za duszę ś. p. hr. Montalemberta, co się cichaczem i w najgłębszej tajemnicy odbył, a umyślnie podczas posiedzenia Soboru odprawionym został, ażeby żaden biskup nie mógł się na nim znajdować.

Następna kongregacja miała miejsce 22. Marca i poprzedzona była nabożeństwem ks. Chajata arcybiskupa Amadyjskiego obrządku chaldejskiego. Osoby zdziwione spokojnością poprzedniej kongregacji większego jeszcze doznały zdumienia z bezprzykładnej burzliwości tej, o której mówiemy. Nic podobnego dotychczas nie bywało. Posiedzenie to przewyższyło najburzliwsze sesje świeckich sejmów i parlamentów, a przecież rozprawiano dotąd o schemacie *De Fide* i nie dotknięto wcale schematu o nieomylności! Dziesięciu mowców głos kolejno zabierało.

Najpierwszym był kardynał Schwarzemberg. Powstawał on silnie przeciwko długości zbytecznej przedmowy, jaką się zaczyna pierwszy dekret rzeczonego schematu, jako też przeciwko pierwszemu kanonowi ciskającemu klątwę na tych, którzy nie wierzą w Boga jedynego w Trójcy Świętej. Rzekł, iż kanon taki jest zbytecznym, gdyż niemasz zgoła nikogo między katolikami ktoby w Trójcę Przenajświętszą nie wierzył. a jeśli chodzi o niechrześcian lub bezbożników, tych klątwy kościelne nie sięgają. Dalej rozważając kanony wymierzone przeciwko protestantom zganił ostro ich formę jako zbyt surową, gwałtowną i zanadto grożącą wiekuistém potępieniem dyssydentom. Mowca oświadczył, iż nie pochwala bynajmniej takiego ciskania, straszliwych gromów na ogół ludzi, z których wielu dałoby się łagodnością, słodyczą i miłością do jedności Kościola pociągnąć, między którymi znajdują się osoby zacne i cnotliwe, pełne pobożności i miłości chrześciańskiej, uczeni pierwszorzędni, mężowie stanu mogący znaczne usługi oddać katolickiemu Kościołowi, świetelniki i gwiazdy pismiennictwa, mownicy, sztuki, dobroczyńcy cierpiącej ludzkości. Do tych należy wyciągnąć raczej ramiona, jak Zbawiciel na krzyżu, wołający: *Venite ad me omnes*, a nie odpychać ich od siebie owém gniewnem skinieniem, jakim nieubłagany Sędzia śle we wiekuistą otchłań tłumy potępieńców w nieśmiertelnej fresce Michała-Anioła. „Dla Boga! mniej surowości a więcej miłości, bracia moi! zawołał arcybiskup pragski; przyciągajmy ku sobie, jednoczmy, wiążmy, błogosławmy, a nie odtrącajmy, nie przeklinajmy! Drażnienie, jątrzenie, przekléstwa są niebezpieczeństwem dla nas. Minęły już bowiem bezpowrotnie czasy zapamiętałych walk, krwawych starć między katolikami a protestantami. Nastał okres wzajemnej wyrozumiałości, pobłażania i zgody, okres powszechnego uspokojenia. Wspomnijmy na wyrazy boskiego naszego Mistrza: *Pacem meam do vobis...* Przypuśćmy też wreszcie protestantów do świętego przymierza pokoju, podajmy im dłoń bratnią, a uścisk ten przyciągnie ich do jedności z nami i ze Stolicą Świętą. My, którzy w Austryi i w Niemczech żyjem, otoczeni zewsząd protestantami, sąsiadujący i obcujący z niemi, mamy prawo, aby nas posłuchano w tym względzie w Rzymie, jako bardziej doświadczonych, aby uwzględniano rady, jakie dajem, co do pojednania się i zgody z wyznawcami protestantyzmu...“ Tu kardynał De Angelis prezes Soboru przerwał mowę kardynałowi Schwarzembergowi, mówiąc, iż odbiega od założenia i wdaje się w nieswoje rzeczy. Arcybiskup pragski odpowiedział na to, że się na włos jeden od założenia nie oddalił i że żadna rzecz bardziej do niego nie należała jak ta, o której mówił. Kardynał legat żywo odpowiedział swemu koledze, a ten jeszcze żywszą znalazł odprawę. Wszczęła się tedy sprzeczka niezmiernie gorąca między obu purpuratami i zamieniła się wkrótce w taką kłótnię, iż kardynał Schwarzemberg oburzony, zarumieniony i zadyszany, nie był w stanie mówić więcej i zstąpił z mownicy.

Miejsce jego zajął ks. Ginouilhac biskup z Grenoble, a przyszły arcybiskup lyoński. Żarliwy dotychczas członek opozycji zwolnił on znacznie z oporu swego, od chwili swej nominacji. Mówią, że czerwony kapelusz poprzednika jego kardynała de Bonald, zwrócił jego oczy i serce ku sobie, ale w przypuszczeniach takich przez całe wsteczne stronnictwo powtarzanych i rozsiewanych, należy ostrożnie postępować, wstrzymując się z wyrokowaniem o ludziach do dziśdnia szacunku godnych. Jakkolwiekbądź mowa ks. Ginouilhac, tak zwykle jaskrawa, była tą razą całkiem dyplomatyczną i bardzo się większości podobała.

Gdy skończył stała się cisza wielka, bo ks. Strossmayer wstępował na mownicę. Jak falujące morze łono swe wygładza pod wniebowstąpieniem jutrzenki wzbijającej się w zaranne szafiry, chociaż z przeciwnej strony sroga może nawałnica nadciąga, tak się soborowe koło uciszyło na widok najpotężniejszego swego mowcy. Rzecz jego była przecudowną, jak zwykle, więcej może jeszcze niż zwykle.... Ciągnąc niejako dalej przerwaną mowę kardynała Schwarzemberga, z początku wiał i świecił przesłodkiém ukojeniem na rozjątrzone serca, rozprawiał o przebaczeniu, o zjednoczeniu, o pokoju świętym, który Oblubienica pańska w doczesnej swojej wędrówce przez obszary wieków winna rozpuszczać wkoło siebie jak one nadziemskie wonie, któremi oblubienica salomonowej pieśni na wzór rozkwitłej lilii znaczyła pachnącą ścieszkę w powietrzu mieszkańcom judzkiej ziemi.... *In odorem unguentorum tuorum curremus*.... Wyrazy jego padały niby z pod lekko i błogo ruszającego się skrzydła śnieżnej gołąbki Bożej, rozpostartej w malowidle soborowej sali, i były gojącym i czarownym piór jej wiewem.... Mowca żądał miłości dla protestantów i zgody z tą błąkającą się samopas bracią, by ich przez serce nasze jak przez przysionek świątyni do wnętrza Kościoła wprowadzić.... Potém mowa jego zaczęła się wzdymać i burzyć jak morze. W kilku słowach nagle jak garść światła ciśniętych błysnął wśród niej długi krwawy szlak w zamierzchłe czasy, a czasy te pod penzlem i promieniem jego wymowy zarumieniły się łuną religijnych wojen, krwawym odblaskiem Husowego stosa, a pod strugami czerwonego światła stały krwi kałuże jak straszliwe plamy na czarnej nocy świętego Bartłomieja. Soborowy natchnieniec, malarz, poeta, mistrz słowa, sypał te obrazy jak iskry z pochodni, którą wstrząsał wysoko nad głowami słuchaczy, — i wnet jak patrjarcha po potopie, kiedy ziemia już się cała zieleni, ptactwo śpiewa a całopalenia dymią wdzięcznie po ołtarzach, zamykał na wieki te straszne minione czasy tęczą przymierza, zwieszał ją z wysokości niebieskich na protestantów i wstęgą miłości wiązał cały widnokrąg kościelny.

Kardynał Capalti, jeden z legatów, brzydząc się serdecznie takiemi afektami dla heretyków i znajdując, że stosy inkwizycji w mo-

wie biskupa z Dyakowaru rodzimą woń zmieniały i zapalały raczej oburzenie jak żarliwość i skruchę, wezwał go do porządku. Gdy jednak trzykrotne wezwanie nie skutkowało, rozgniewany kardynał silnym głosem kazał milczeć ks. Strossmayerowi. Ale wezbrany potok wymowy słowiańskiego krasomowcy wpadłszy niby na kamień, bieg jego tamujący zawrzał, zapienił się i uderzył potężnie o zaporę.... Ks. Strossmayer zawołał, iż znużony jest takiem ciągłem, nierozstropnem nawoływaniem do porządku, co nie miewa najmniejszej rozsądnej wymówki za sobą; iż kardynałowie legaci krępując w taki sposób wolność Soboru, ściągają na siebie straszną odpowiedzialność w oczach Boga i ludzi, bo gdyby kanony przeszły w teraźniejszej swej formie mogłyby wywrzeć najsmutniejsze skutki i skazić naukę Kościoła.... Przytoczył przytém ustęp z Origenesa zawierający narzekania na postępowanie Kościoła rzymskiego.... Tu rozjątrzenie i oburzenie infalibilistów granic wszelkich zapomniało. Powstali wszyscy z siedzeń swoich zapaleni gniewem na wielkiego, nieustraszonego mowcę. Jedni krzyczeli: *sileat! sileat!* drudzy wołali na całe gardło: *damnamus eum!* Na gwałt taki opozycja cała zerwała się także protestując. Wrzawa, zgiełk, zamieszanie, nieład, ogarnęły całém zgromadzeniem..... Wśród takiego odmętu ks. Strossmayer mownicę powoli i poważnie opuścił, część Ojców wyszła z sali, a inni mowcy krótko pospiesznie i pod wrażeniem sceny tej przemawiali, tak iż kongregacja niebawem się rozwiązała. Mowców dnia tego było razem dziesięciu.

Nazajutrz Sobór znowu się zgromadził, a mszą o Duchu Świętym miał ks. Bianchi Dottula arcybiskup z Trani, Nazaret i Barletta. Trzynastu Ojców przemawiało. Nie były to właściwie mowy, lecz ustne uwagi, pojedyńcze spostrzeżenia zwięźle wygłoszone. Była także kongregacja we czwartek 24. Marca, ale o tych dwóch ostatnich nie mamy dotąd szczegółowych wiadomości. Pewna jednak, iż nic na nich nie postanowiono i że w poniedziałek chcąc położyć koniec rozprawom o schemacie *De Fide* potrzeba będzie prawdopodobnie uciec się do zamknięcia dyskusji za pomocą wniosku dziesięciu Ojców, pociągającym za sobą niezwłoczne głosowanie.

Wyjechał na krótki czas do dyecezji swej kardynał Mathieu równie jak ks. Nazzari di Calabiana arcybiskup medjolański, którego przytomność jest koniecznie potrzebną do obchodów wielkanocnych w obrządku ambrozyańskim.

Z 250 biskupów katolickiego świata, którzy nie przybyli na Sobór stu tylko przysłało komissji wymówek objaśnienia powodów swej nieobecności; pozostaje 150, którzy dotychczas wcale się nie usprawiedliwili. Mają być tedy urzędownie zapytani i pociągnięci do wytłómaczenia się przed Papieżem.

O konsystorzu poniedziałkowym nie donoszę wam, jako o wypadku nienależącym bezpośrednio do Soboru, tém bardziej, iż allokucji papiezkiej na nim nie było.

Breve apostolskie z d. 24. lutego do ks. Pluyma arcyb. Tyanejskiego i wikarego apostolskiego w Carogrodzie w sprawie Ormian, znajdziecie we wszystkich dziennikach.

Nakoniec onegdaj Ojciec Święty rozdawał w sali książęcej w Watykanie biskupom wschodnim i wikarjuszom apostolskim 120 tłómoczków zawierających naczynia święte i szaty kościelne służące do odprawiania nabożeństwa. Jestto znakomity dar pobożnych niewiast belgijskich. Papież miał przytém mowę, która zapewne dziś lub jutro ogłoszoną zostanie. Przytoczę ustęp z niej, który zapewne dostarczy wątku francuzkim dziennikom do najprzeróżniejszych komentarzy: „Ponawia się teraz w Namiestniku Chrystusowym to, co się działo z Chrystusem samym, gdy stanął przed stolicą Piłata. Ten był przeświadczony o niewinności Zbawiciela i chciałby był nawet uwolnić go. Ale słysząc te wyrazy: *Si hunc dimmitis non es amicus Caesaris*, dał się nastraszyć i zwyciężony ludzkiemi względy *tradidit illum voluntati eorum*. Uroczystą jest obecna chwila: chodzi o zasady wiekuistego żywota, o prawa Kościoła i Stolicy świętej, których prawdę, świętość i sprawiedliwość wszyscy uznają, a przeciwko którym jednakowoż walczą ci, co ogłaszając się przyjaciołmi Cezara zostają najbardziej w przyjaźni z rewolucją. Nie dajmy się zwyciężać pogróżkom lub obietnicom tych ludzi. Tak postępując, nie będziemy podobni do sędziów Piłatowego sądu, ale staniem się obrońcami Najświętszej Sprawy Bożej, niedbając na oklaski świata ani się lękając potępienia tego sądu, co się zowie dzisiaj opinją publiczną, której tylu pada ofiarą. Powtarzam wam: trzymajcie ze mną a nie z rewolucją; trzymajcie ze mną dla obrony świętych praw prawdy i sprawiedliwości. Nie dajcie się zwodzić popularnością i oklaskami, albowiem myśli wasze powinny być zwrócone ku mnie a nie ku opinji publicznej.“

Zalecamy wam bardzo w znakomicie uwiadomionej korespondencji rzymskiej pod trójkątem do Gazety Narodowej list z 17. Marca w numerze 76 z 22. t. m. — Zawiera on nadzwyczaj ciekawe szczegóły o prześladowaniu naszego ks. prałata Sosnowskiego, przez Zmartwychwstańców. Szczegóły te jak słyszeliśmy, są arcy-wierne i autentyczne. Winszujemy z duszy korespondentowi, iż umiał wniknąć tak głęboko w straszne zmartwychwstańskie tajniki i że tak wielką usługę Kościołowi polskiemu i ojczyznie oddaje, przyczyniając się do zdemaskowania faryzeuszów, co są w tej chwili największem, najgróżniejszem naszem niebezpieczeństwem. Spodziewamy się, iż wasz korespondent pod *betą* (β) zechce zmienić swe zdanie, kiedy twierdzi o różnych korespondencjach pełnych fałszów o zmartwychwstańcach. Spotykaliśmy dotąd wprawdzie niedokładności tam i sam: na fałsze jeszcze nie natrafiliśmy, wyjąwszy w listach, które wychodzą z kolegium polskiego i z nowicjatu przy *Via Paolina*. Nieszczęściem publiczność polska nie zna jeszcze dziesiątej, ba, piędziesiątej części prawdy o tej kongregacyi. — Nigdy pisząc o dostojniku, któremu przeszkadzano mówić o Polsce na Soborze nie pisaliśmy o księdzu Sosnowskim. Czcigodny przedstawiciel większej połowy Kościoła naszego nie może tego uczynić i niepowinien w tej chwili, gdyż mowa jego pozostałaby bez skutku, a nawet komisja wniosków nie zezwoliłaby na nią. Inicjatywę innym osobom zostawić należy. Wszystko co wasz korespondent pisze o układach ks. Strossmayera z Moskwą jest, o ile dowiedzieć się mogłem, prostą bajką, bąkiem puszczonym przez Zmartwychwstańców. Będziem mieli wkrótce zapewne dowody w tym przedmiocie.

Odpisaliśmy już p. Koźmianowi w ostatnim naszym liście. Myli się on głęboko gdy zawsze jednę i tę samę indywidualność upatruje we wszystkiem, co się tylko pisze przeciwko Zmartwychwstańcom. Jestto zużyty fortel, by wszystkich przeciwików swych sprowadzać do jednostki. Może się ón udać w fałszowaniu dziejów dawno minionych gdy się mówi o nieboszczykach, nie zaś gdy mowa o ludziach żyjących i ruszających się, z których recenzent Tygodnika czyni myty, indyjskie emancje z jednej osoby. Zaiste tej jednej osobie Zmartwychwstańcy wielki honor mimowolnie wyrządzają, kiedy utrzymują, że Polska mówiąc o nich mówi tym jednym językiem a pisząc pisze tem jednem piórem. Nie uwłaczając nikomu, my wszyscy, którzy otwarcie przeciwni jesteśmy zgromadzeniu nie abdykowaliśmy dzięki Bogu jeszcze na rzecz jednego człowieka i każdy z nas rości prawo do jednej przynajmniej głoski w tem wielkiem *delenda Carthago*, który naród przez nas pisze na ścianach świętego Klaudjusza. Na osobiste imienne zarzuty, jakie p. Koźmian czyni p. Kulczyckiemu ten ostatni zapewne sam odpowiedzieć potrafi jeśli się Tygodnik dostanie w jego ręce. My ziomka naszego wyręczać się nie ośmielemy. n. p. co się tyczy mgra de Mérode, nigdyśmy przedtem nie pisali o nim. Nie wiemy czy p. Kulczycki to kiedy uczynił, ale nie dajemy wiary ani „zapamiętałości,“ ani też „koziołkowi czy kominkowi,“ o którym wspomina p. Koźmian. W każdym zaś razie jeśli jako trzeciej osobie wolno nam przemówić w tej sprawie, powiemy że scena ministra broni z szambelanem papiezkim, nie zdziwiła nas wcale, bo wszyscy znają gwałtowność ks. Mérodego. Gorzej jeszcze niż p. Kulczyckiego na pokojach papiezkich upokorzył on jenerała Goyon w jego własnym domu a kardynała Antonellego w zakrystyi św. Piotra. Gdy prałat ten ochłonie z pasyi staje się zwykle łagodnym, szlachetnym i prawdziwie wielkim panem, jakim jest w istocie. Nic więc dziwnego jażeli się zaraz pojednał z naszym ziomkiem, którego nieprzyzwoicie ofuknął był na służbie dworskiej, i jeżeli ten odpuścił mu z serca chwilowy gniew i obrazę, poznawszy, że nie gwałtowni ludzie zasługują na potępienie, lecz faryzeusze, którzy pod bliźnim dołki kopią, lecz donosiciele zamaskowani nabożeństwem i pokajaniem. — Co się tyczy postawy ks. Mérodego w sprawie nieomylności, lepiej w tym względzie z przeproszeniem Tygodnika, uwiadomieni jesteśmy niż ón. Jeżeli zaś mgra Mérodego chwalimy, to nie dla tego wcale, iż zajął to lub owo stanowisko w obec udogmatyzowania nieomylności. Nigdyśmy przeciwko udogmatyzowaniu nie występowali *à outrance*. Jestto, powtarzamy, sprawa teologiczna a nie narodowa. Wykazaliśmy jedynie polityczne następstwa wypłynąć mogące z tego wypadku. Czytelnicy wasi osądzą, czyśmy mieli słuszność lub nie. Póki Sobór nie orzekł, *in dubiis libertas*, i nie wiem dla czegobyśmy nie mieli używać w Tygodniu swobody, jakiej stu piędziesiściu biskupów przeciwnych nieomylności, używa na Soborze. Biednażby to była Polska nasza, gdyby niewolno w niej nawet wyrażać swego zdania, i gdyby sąd nasz ze stanowiska polskiego o nieomylności miał wywoływać wściekłe i głupie miotanie się na Tydzień, ze strony

pokątnych despotów, nieznoszących przeciwnego zdania!.. Między infalibilistami mamy wielu tu osobistych przyjaciół, i serdecznych. Nie mamy ich, dzięki Bogu, między zmartwychwstańcami, boby to nas we własnych upokorzyło oczach.

P. Koźmian pyta nas: „Więc może być za lub przeciw prawdzie religijnej, stosownie do tego, czy została lub nie przyjęta za hasło przez kogoś, który nam się niepodoba? Rozumowanie takie nie czyni zaszczytu korespondentowi pism większych i mniejszych (??).“

Odpowiadamy: Nie sądzim, aby biskupi galicyjscy odłączyli się od prymasa dla tego jedynie, że się im podobał lub nie. P. Koźmian chciałby kąsać jawnie pasterzy (objaśni mu to zagadkową historję zębów) ale nie śmie, bo on ksiądz, a oni biskupi, więc kąsa ukradkiem. — Jeśli tak postąpili musieli mieć swoje powody bardzo słuszne. — Co się zaś tyczy religijnej prawdy, recenzent z umysłu mąci rzecz i miesza groch z kapustą. Mnodzy, którzy się oświadczyli przeciw udogmatyzowaniu, nie oświadczyli się przeciwko prawdzie religijnej, lecz przeciwko wczesności jej orzeczenia: *non contra veritatem, sed contra opportunitatem*. Każdy naród wczesność tę lub niewczesność może oceniać z własnego stanowiska. Niebezpieczeństwo, jakiem groziło naszemu Kościołowi, poddanie się wszystkich biskupów naszych prymasowi, to jest zmartwychwstańcom, było zdaniem naszem tak wielkiem, tak ogromnem, iż stanowiło *sufficientem opportunitatem* w tej sprawie. Biskupi nasi nam się nie zwierzają i nie utrzymujemy wcale iż rozumowali tak jak my. Sądzimy o ich czynach zewnętrznie, na ustroni, jako kronikarz nie jako powiernik. Ale wnioski nasze zdają się nam loicznemi. Przekonani jesteśmy, że bardzo dobrze zrobili, że zrobić inaczej nie mogli, i że każdy dobry Polak odda im cześć za to, iż będąc pasterzami, nie przestali czuć się obywatelami wielkiej, szerokiej i uciśnionej ojczyny.

Co do ks. Kajsiewicza i do naszego *delirium tremens*, nie cofamy ani słowa. Odsyłamy po objaśnienia do O. prowincjała Dąbrowskiego.

Przytoczenie zaś uchwał synodów łuckiego i poznańskiego nie zmienia naszego zdania, i chwała Bogu p. Koźmian nie potrzebuje nas historj ojczystej uczyć. Nieustająca wiara — *indefectibilitas* — o której wspomina synod łucki, nie jest bynajmniej jeszcze osobistą i oddzielną nieomylnością dzisiejszych iufalibilistów. — Czemuż p. Koźmian przeciwnych objawów w historji i piśmiennictwie Kościoła polskiego nie zapisał także?

Berlin, 5. Kwietnia.

Chętnie chcę zadość uczynić przyrzeczeniu memu i zapisywać każdy, choćby najdrobniejszy na pozor wypadek z Berlina publiczność polską interesować mogący. Unieważniono teraz w Reichstagu wybór szanownego posła hr. Działyńskiego, głównie zaś dla tego, że tyko przewyżką 20. kilku głosów wybór ten nastąpił, a przy zaszłych niektórych niedokładnościach, liczbę tę za niewystarczającą uważano. Jest to fakt nie tak wielkiej doniosłości — przypomina nam jednak, jak wielce powinniśmy wszędzie i na każdym kroku pamiętać, że jedność stanowi siłę, mianowicie wobec nieprzyjaciela. Nie przepominajmy nigdy zasady tej, ani w czasie wojny — ani w czasie pokoju — w Galicji, w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Toruniu i t. d. a wyrobiemy sobie znów siłę, o której na chwilę zwątpiliśmy.

W chwili gdym list ostani pisał, jeden tylko z posłów polskich był tu obecnym, dzisiaj zastęp ten się podwoił i dwóch z posłów naszych zabiera miejsca w Reichstagu pp. Czarliński i Kantak.

Lwów, 23. Marca.

….. choć pobieżnie chcę Wam zdać sprawę z rozwoju mnogich towarzystw jakie się tu zawiązały. Zacznę od Towarzytwa gospodarskiego. Niestety! to o cośmy od lat dziesięciu się ubiegali, co od roku na mocy pozwolenia weszło w użycie, na razie paralizuje a nawet kwestjonować się zdaje byt Towarzystwa. Podzielone Towarzystwo krajowe na oddziały powiatowe rozdrobniło się na cząstki, które nie dają świadomości życia a pochłaniają na zarządy powiatowe, prawie wszystkie fundusze. Zgromadzenia ogólne ściągają nie wielu do Lwowa, bo głos stanowczy mają tylko delegaci, których się, powołanych wyborami do tego ledwie jedna trzecia część zbiera. Uchwały zaś ich przez kraj są przyjmowane ozięble, a jednak od żywszego udziału zależy i pomyślniejszy rozwój gospodarstwa i co najważniejsze, utrzymanie szkoły rolniczej w Dublanach. Może Bóg da upamiętanie, może powróci nam z zapasów o zyski przy przedsiębiorstwach koleij i banków, albo nasunie ludzi nowych co by dział rólniczy w kraju naszym rólniczym, wzięli za życia zadanie.

Towarzystwo literackie wraz z pomocy naukowej, które rokowało pomyślny rozwój, usnęło zupełnie i nie wiem czy prędko ocknie się znowu. Powodem zastygnięcia było, że usunęli się od udziału mężowie jak Małecki, Bielowski, Zielonacki, ś. p. Godebski, owi u nas najwybitniejsi przedstawiciele piśmiennictwa, a pozostali Szmitt, Widmann, Starkel i czcigodny Zawadzki, jakoś pociągnąć i rozbudzić nie zdołali. Znowu tedy nadzieja, że i tu może z czasem Bóg nasunie silniejsze ramię co z łoża letargowego podniesie sprawę tak ważną. W planach początkowych Tow. literackiego, był rozdział na sekcije i każdej z nich wyznaczenie praw odpowiednich. Przy zasobach rękopismów i dokumentów mnogich, księgozbiorów imienia Ossolińskich, Dzieduszyckiego Włodz., Baworowskiego Wiktora, Archiwum miasta Lwowa, sekcja historyczna miałaby obfite źródła szczególniej do dziejów naszych XVIII. w. Uroniliśmy możność spisania z czasów porozbiorowych, głównie napoleońskich, pamiętników. które z opowieści niepiśmiennych, dałyby się były pościągać. Jeszcze by może niektóre pamiętniki niepamięci wyrwać można, od pozostałych przy życiu, jak nasz najdostojniejszy z weteranów Fredro i inni. W planach towarzystwa było udzielanie pomocy pracującym a niezasobnym literatom, premjowanie prac celujących. Wszystko zaległo, ale, Bóg da, może tylko do czasu.

Towarzystwo oświaty ludowej wzięło sobie za zadanie główne, zachęcanie do zakładania szkółek wiejskich i znowu wydawnictwo pisemek ludowych i rozrzucanie ich po kraju, wreście zakładanie bibljoteczek w miasteczkach i przy szkołach wiejskich. Gdy zaś pominęło w planie niesienie pomocy naukowej dla zjawiających się celniejszych zdolności i wynagradzanie gorliwszych wiejskich nauczycieli, wywołali tem samem dla tych celów zawiązanie się Towarzystwa Pomocy Naukowej. Wszakże, ponieważ Towarzystwo Oświaty ludowej ma zastęp ruchliwszy, który rozwinąć potrafił działanie w sześdziesięciu powiatach, gdy Tow. Pomocy Naukowej po roku istnienia, zaledwie filje w dziewięciu zorganizowało, do życzenia by było połączenie tych towarzystw, bo brak ludzi na dwa działy i do obudwu jednych i tych samych powoływać przychodzi. Na ostatniem zgromadzeniu Tow. Pomocy Naukowej jeszcze się to nie udało, będziemy wszakże próbować jeszcze i sądzę że się na połączeniu skończyć musi.

Towarzystwo Oficjalistów prywatnych, założone w celu niesienia sobie wzajemnej pomocy, oparte na opłacaniu rok rocznie udziałów, z których każdy 4% wynosi i stosunkowej do nich już po latach dziesięciu pomocy; — nadspodziewanie i znaczniejszemi darami właścicieli dóbr i licznem przystąpieniem wielu z oficjalistów urosło w przeciągu półtrzecia roku do zasobów przeszło w kapitale zlr. a. 60,000 wynoszącym, a przybywa rocznie od stałych członków do 18,000 zlr. i już postanowiono z procentów po pięciu latach udzielać zapomogi bezzwrotne wdowom, sierotom i podupadłym na siłach do pracy, a kapitał już używać na pożyczki dla członków za daną dostateczną rękojmią na mały procent.

W planie mamy zawiązanie Towarzystwa Opieki narodowej. — Zebranie liczne jakie się w tym celu onegdaj odbyło, rokuje, że myśl się uda. Celem zamierzonego Towarzystwa jest podanie pomocnej ręki każdemu potrzebnemu co okazał poczciwą chęć służby narodowej, przybyłym z tułactwa i miejscowym, starając się dla potrzebnych o umieszczenie i odpowiednią pracę, o przytulenie sierot, dopomożenie w utrzymaniu wdowom i z sił upadłym, także młodzieży pomocy naukowej. Mamy nadzieję, że to towarzystwo rozwinie się szybko i należycie.

Miałbym jeszcze o wielu towarzystwach do powiedzenia, jako to: Towarzystwo czynnej miłości bliźniego, Śgo Wincentego à Paulo, Tow. Akademików, Techników, koła kupieckiego, Tow. czeladzi katolickiej, Tow. drukarzy, ale zakroiło by to na drugie tyle?!! Dorzucę tylko dziś kilka słów o Gwiaździe... Upewnić Was mogę iż nadspodziewanie znajduję w młodzieży najlepsze chęci do przyjęcia dobrego ziarna. Mamy tu paręset co poczęli od abecadła, a już teraz po dwóch latach, chwytają za książki, które się im staramy dostarczać. Na nauce religij i moralności wykładanej przez zacnego Dominikana O. Florentego, na wykładach chemij społecznej popularnej, jeografij, opowieści dziejów narodowych i poświęconych rocznym u nas obchodom, liczne zawsze grono słuchaczów... Z oczów ich widać że słowa nie na martwą padają skibę. Mamy księgozbiór głównie z pamiętników i powieści złożony, który się łaską życzliwych wzmaga.

Co do księgozbioru, tworzy tu Towarzystwo Oświaty księgozbiór a raczej wypożyczalnię dla mieszczan i przedmieszczan miasta Lwowa,

potrzebną bardzo, bo mniej zamożna publiczność nie jest w stanie opłacać po kilkanaście guldenów rocznie… tu zaś jak najmniejsza opłata pobieraną będzie, by starczyła na oprawę i najem lokalu…

Upraszamy czcigodnego autora tego listu, któregośmy użyli bez jego zezwolenia do druku, aby nas wiadomością o innych stowarzyszeniach obdarzył i dozwolił wymienić swe nazwisko, które powagi i znaczenia doda, ze wszech miar zajmującej treści.

(Przyp. Red.)

Nowe Książki.

Oczerki istorij krest'jan w Polsze, J. Goremykina. St. Petersburg. 1869. str. 159.

Mała, nader nieudatnie sklecona z niewielkiej ilości faktów urzędowych, wyrwanych bez zrozumienia ich znaczenia — książeczka. Nie jest to ani nawet zarys historji włościan w Polsce, do której sumienniej zgromadzony materjał, już ma literatura nasza.

Idzie tu o wykazanie, że chłop polski był straszliwie uciśniony i że go dopiero oswobodziła… Rosja. Ale dla czegoż autor nie postawi obok historji włościan w Polsce, historji ich w samej Rosji? czemu nie porówna stanu niewolniczego ich w obu krajach? Nie myślemy bronić prawodawstwa i ustaw polskich w tém, w czém one grzeszyły, ale to były grzechy nie nasze, winy raczej wieku; gdy w Rosji niewola leżała i leży w naturze, w charakterze narodu. Jeszcze nie rozkuci z jednych więzów rzucają się socjaliści moskiewscy w te właśnie doktryny krańcowe, które do innej a strasznięjszej może prowadzą niewoli. Dosyć się rozczytać w dokumentach ogłoszonych przez nihilistów, aby tę niewolę człowieka, podległego gminie, zmuszającej go do pracy, a odmawiającej mu samoistności i własności, ocenić.

P. Goremykin napisał swój zarys ze źródeł urzędowych, z jakiegoś zapewne raportu i memorjału skreślonego dla władz; a zlepił go tak nieforemnie, iż zaledwie godzien jest wspomnienia.

Dr. Omega

Życie jenerała Dwernickiego, przez Władysława Zawadzkiego. Poznań. Nakładem J. K. Żupańskiego. 8vo str. 16.

Krótki ale umiejętnie skreślony życiorys, przedstawia główne wypadki zawodu jednego z najzasłużeńszych wojaków naszych. Występuje on w nim jak był w istocie, mężnym i zacnym obrońcą Polski, sławą narodowej chorągwi naszej, niemal ideałem żołnierza całą duszą przywiązanego do swojego powołania i przynoszącego mu cześć. — Oto [illegible] wizerunek z natury: „Dwernicki był wzrostu małego, bardzo otyły, pomimo to zawsze pełen energii, ruchawy i czynny. Czoło miał wysokie, w ostatnich czasach zmarszczkami trosk przeorane, twarz pełną, usta nieco naprzód do góry wydane, miały zacięcie marsowe. Wąs nosił krótko podstrzyżony i podkręcany do góry. Fizyognomia groźna w czasie bitwy, w codziennem obejściu nabierała za pierwszem słowem uśmiechu, pełnego uprzejmości, świadczącego o otwartości serdecznej i poczciwości. Zdrowie miał żelazne, którego najcięższe trudy przełamać nie zdołały, i dopiero we Lwowie, w późnéj już starości, jak to wyżej wspomnieliśmy, wskutek zgryzoty ciężko zachorował. Do późnego wieku nie używał okularów, ani futra. Z łatwością znosił najcięższe niewygody, w czem najtęższych i najwytrwalszych prześcigał żołnierzy. Z konia zawsze zsiadał ostatni, a w czasie wojny noc przepędzał pod namiotem między żołnierzami. W czasie bitwy groźny, pełen dzielności i lwiej odwagi. Gdy potrzeba wymagała, sam pierwszy, na czele swego szwadronu lub pułku, rzucał się w ogień — przecież Opatrzność tak nad nim czuwała, że nigdy nie był ranny, nawet najmniejszem draśnięciem. W życiu domowem gościnny był, przyjacielski, uczynny nadewszystko.“

Biograf przypisuje mu wraz z Ledóchowskim pierwszą myśl założenia szkoły Batignolskiej.

* * *

Legionista, przez Wł. Łozińskiego. — Lwów, Richter. Bibl. Narodowej. T. 2gi. 8vo 320 str.

Dwóch przyjaciół założyło się z sobą. Jeden utrzymywał, że będzie jadł przez kilka tygodni codziennie kuropatwy i nigdy mu się one nie sprzykrzą, drugi zaręczał, że nawet kuropatwa doskonale upieczona przejeść się może. — Skutek zakładu był taki, że po dziesięciu dniach miłośnik kuropatw patrzeć już nie mógł na nie. Powieść Łozińskiego jest tą wybornie upieczoną kuropatwą, którą nam jedénastego dnia jeść trzeba. Wolelibyśmy co innego.

Nie zbywa autorowi na młodzieńczym talencie, który już skutkiem wczesnego sił nadużycia nabrał pewnej maniery i rutyny do zbytku. Nam starym to uchodzi może, młodsi bronić się powinni od jednostajnej formy, pomysłu, budowy i stylu. — Nie szkodzi powieści dobrze zawiązana i umiejętnie prowadzona intryga, ale zbytni szafunek machinami i efektami nie dodaje też wartości. Wszystko zależy od wykonania, lub niemal wszystko. Ono jest miarą talentu, delikatnego uczucia, artystycznego wyrobienia, smaku. — W Legioniście kilka scen i obrazów w początku jest bardzo szczęśliwych. Obraz opustoszałego Lublina, wyciągający i powracający Austrjacy, scena na obwachu z więźniami wybornie odmalowane. Reszta powieści słabsza, a ku końcowi już tylko rozplątywanie przewidziane węzła, który na jednotomową powieść do zbytku się zaplątał.

Niektóre rysy w ustępach z Legionów życia dowodzą studyów i obeznania się z epoką. Jednem słowem jest wiele bardzo dobrego, a przecież nie powiemy, by całość zaspokajała. W końcu jest pospolitą po raz setny powtórzoną powieścią, trochę nowym kolorytem ubarwioną. — Dla ogółu czytelników losy Augusta i Gabrieli, których płomień został uwieńczony (styl stary francuzki) dostateczną ponętą dla doczytania do końca.

Dr. Omega.

Marjana Chylińskiego. Myśli o nauce obcych języków, z dodaniem krótkiej metody uczenia się praktycznego. — Kraków, u Wywiałk. 1861. 8vo 201 str.

Tegoż — Słowniczek francuzko-polski w którym słowa francuzkie odpowiednio do systemu uczenia się mowy mową całemi rodzinami są zebrane. Kraków, 1861. Str. 111 i 23.

Tegoż — Tłumaczenie dosłówne Telemaka zastosowane do systemu uczenia się mowy mową (Zeszyt 1.) Kraków, 1861. 73 str.

Rzadka to u nas rzecz człowiek, któryby z dobrej woli naukowy przedmiot obrawszy sobie, niemal za cel życia a za najulubieńsze zajęcie, poświęcił mu z zapałem wszystką siłę, troskał się — o głębsze zbadanie, o ocenę wartości trudu swojego, o rozpowszechnienie idei i marzył tylko o znalezionej prawdzie jakby ją ludziom przekazać a uznanie jej pozyskać. — Nauka w ogóle małą w żywocie naszym gra rolę, praca około niej ogranicza się koniecznością, przymusową i ściśle do potrzeb zawodu — ograniczoną. Zakochania się w pomyśle rzadkie przykłady. Trafiwszy na podobny, nie godzi się go pominąć, boć wart szacunku i cześci.

Gdybyśmy wam powiedzieli że obywatel ziemi Sanockiej, siedzący sobie na wsi, zamiast — gnuśnieć w zwyczajnem naszem próżnowaniu, lat dziesiątek nosi się z tkwiącą w nim myślą wynalezienia nowej metody uczenia się języków, że dla poparcia jej wydał kilka książek, że się o ocenę odzywał do wszystkich, że nie żałował ofiar na wprowadzenie jej w życie — sądzę że moglibyście wziąć to za powieściopisarską fantazję? — Tym czasem człowiek o którym mówię żyw i czynny w istocie liczy się do spokojnych mieszkańców Sanockiej ziemi. Ale, myśli jego o nauce obcych języków miały to nieszczęście (*habent sua fata libelli*), że wyszły w r. 1861, gdy umysły u nas czem wcale innem nie nauką były zajęte, a potem,… potem od owych lat klęski, bole, ofiary i wewnętrzna kryzys społeczna do dziś dnia trwająca tak nas silnie zajmowały, żeśmy nie jedną tę książkę z oczów stracili. — Drugim powodem małego na nią baczenia było iż wszelka nowość, zwłaszcza taka za którą nie stoi imie znane, rozbija się o uprzedzenie. Niemając za sobą tytułu profesora, ani urzędowego stanowiska autor metody przez patentowanych mistrzów naturalnie zbytym być musiał, co najmniej obojętnością.

Wpadły nam w rękę te książki, cale ze zwykłemi zajęciami nie licujące, ale w pierwszej z nich uderzyło przypisanie Wincentemu Polowi — I zaczęliśmy czytać i tak się dla nas ów ciekawy fenomen objawił naprzód a pociągnął ku sobie — tem, że tam stało imie człowieka który od pieśni Janusza do legendy o Ś. Janie Kantym, od żołnierstwa 1831 r. do profesorstwa i sieroctwa ciemności 1870… serdecznie przez wszystkich jest umiłowany. —

„Nie jedna to kropla wody spłynęła już w naszym bystrym Sanie, od chwili kiedy Ty, kochany Wincenty, po krótkim a jednak długo pamiętnym pobycie w naszych stronach, nasze pożegnałeś góry. — My zawsze tęskniemy za Tobą i Ty znowu nie zapomniałeś pewno lat w Kalenicach spędzonych, bośmy cię szczerze kochali, a Ty umiesz cenić to uczucie. O! i Polska nie zapomni, że wieszcz żył i marzył u stóp Bieskidu. — Tu to obok innych, powstała po raz pierwszy myśl Mohorta i bohater kresów ukraińskich przeszedł twem słowem w potomność.

„Wówczas ja byłem młody. Zbyt może wcześnie w świat puszczony, bez trosk, swobodny, bo pod opiekuńczemi skrzydły troskliwych i starannych rodziców, goniłem wesoły za wesołem, szumnem życiem. Gwiazda mego szczęścia dozwoliła mi i na tej wiotkiej ścieżce zdybać Ciebie, a Ty nienadęty, zastosowany do każdego towarzystwa nie nudziłeś się nigdzie, gdzieś tylko znalazł serce i uczucie To też każdy lgnął do ciebie serdecznie. Tyś po bratersku ściskał szczerze każdego….

„Wincenty, mówi kończąc autor — twe słowo zbudziło we mnie myśl: więc jako matka rzymianka składała niegdyś nowo-narodzone swe dziecię do stóp ojca i błagała, by je przyjął za swoje, tak ja składam przed tobą moją pracę i proszę — przyjm ją łaskawie. — Wszak to twe dziecię, ty jesteś ojcem mej myśli.“

Od chwili tego posłania do Pola upłynęło lat dziesięć, a myśl, żyje dotąd, chociaż jej żadne nowe współczucie nie ogrzało. Jest może obowiązkiem dać jej otuchę i ukrzepić dobrem słowem.. choćby ono niewielką powagę miało i siłę.

Nauka języków jest niezaprzeczenie tak ważną w wychowaniu człowieka, że o jej wadze rozwlekać się byłoby śmiesznem.

Ucząc się języków człowiek myśleć się uczy, umysł jego nabywa siły, wyrabia się, rozszerza, a każda z tych form w którą się przyobleka idea, jakieś nowe bogactwo z sobą przynosi. Formy te bowiem, nie rozłączne od treści, nieskończenie też różne myśli odcienia wyłącznie prawie oddają. Każdy nowo wyuczony język daje jakby nowy pogląd na świat, a choćby nowy sposób ujęcia go i wyrażenia.

Ztąd słusznie wychowanie rozpoczynać się zwykło od nauki języków, której nawet jako gymnastyki duchowej nic zastąpić nie potrafi.

Ale sposoby nauczania są różne, przedłużajęce je, skrócające, mniej lub więcej skuteczne i logiczne. Stara rutyna, nawyknienia, uprzedzenia, wielką w nich odgrywają rolę.

Zazwyczaj rozpoczyna się nauka od grammatyki… „Rozbieranie własnych myśli,“ uczuć i pojęć świata należy do najgłębszej filozofij, pisze autor, grammatyka będąc wyrazem tego wszystkiego, jest częścią głę-

(Dodatek.)

bokiej filozofij. Jako taka, nie jest stosowną do przyswojenia uczniom obcego im języka, lecz jedynie do udoskonalenia i kształcenia już umianego... Tylko naukę umianą i zrozumianą w głównych zarysach można przez dalsze wykształcenie udoskonalić. — Udzielanie zaś jej (nauki) od razu w sposób nrjdoskonalszy, w sposób skończony sprzeciwia się prawom natury, gdzie wszystko odbywać się musi stopniowo i następować po sobie, jak południe po ranku, a wieczór po południu.“

Nie od gramatyki więc chce p. Chyliński rozpoczynać naukę, ale od materjału językowego, który ona dopiero, gdy zostanie nabytym, ująć ma w pewne prawa i prawidła. Tym materjałem są wyrazy, a metoda autora, wedle wskazówek natury, przedewszystkiem ma być—praktyczną.

„Narody nie uczyły się nigdy i nie uczą się dzisiaj obcych języków z grammatyki“ to tytuł drugiego rozdziału; bo, dowodzi autor w następnym: „gramatyka kształci tylko i udoskonala u nas mowę już nabytą.“

Wyłożywszy bardzo obszernie i z głębokiem przekonaniem, które cechuje pisarza, niedostateczność metody dzisiejszej, która poczyna od nauczania praw mających się zastosować do materjału nieznanego, przystępuje p. Chyliński do poglądu na metodę. Ta zawisła cała na ugrupowaniu wyrazów nowego języka w ten sposób, ażeby ich spamiętanie ułatwić. Środkiem ku temu służącym jest rodowód wyrazów, od jednego pochodzących pierwiastku, a zarazem zestawienie nawet jedno-brzmiących w celu mnemonicznym. Wyrazy stojąc obok siebie familjami, nie tylko się łatwiej na pamięć przywodzą, ale uczą zarazem form któremi język cieniowanie myśli dokonywa.

„Takie uczenie się słów całemi rodzinami, mówi dalej autor, i takie uczenie się składania zdań z umianych wyrazów, przyswoi uczniowi łatwo tego gramatykalnego ducha, jaki jest każdej mowie właściwym, gdyż w każdem zdaniu przedstawia się jakaś część tego ducha; a przy tem uczeń przejmie go mową obcą obrazowo, boć i w najkrótszym sensie, jest już jakiś obrazek. Wraz więc z tym obrazkiem pojmuje i postać mowy, czyli jej zasady gramatykalne....“

Dalej mowa jest o rodzinach wyrazów; gdzie bardzo słusznie powiedziano: „pierwotny też i rodzimy charakter narodu, jego rodzime uczucia, dowcip i spryt umysłowy, da się też wyrazić w rodzinach słów. Lecz nie tylko charakter narodu, ale i jego historja jest tem niejako spisaną; szczególnie maluje się tam wpływ jednych narodów na drugie, jakim udzielały sobie nawzajem umysłowych pojęć, wynalazków i sztuk.“

Metoda p. Chylińskiego, jak ją wykłada w drugiej części swego pisma, zależy na tem, aby rozpoczynać naukę od czytania krótkich zdań i tłumaczenia ich na język ojczysty..., przechodząc naturalnie od łatwiejszych do coraz trudniejszych słów, które spotyka uczeń, uczy się na pamięć z osobna... przechodząc z obcej mowy do swojej; i przyswajając sobie wszystkie elementy jakie spotyka. — Przy każdym pojedyńczym wyrazie grupuje się cała jego rodzina...

Początek nauki wedle tej metody zabierze naturalnie najwięcej czasu, następnie idzie coraz łatwiej. Czytanie, mówienie, rozumienie i pisanie obcym językiem, są zadaniem nauki. P. Chyliński radzi uczenia wyrazów rodzinami i składania ich, potem tłomaczenie na piśmie, czytanie głośne, słuchanie czytania, a naostatek pisanie.

„Kiedy uczeń będzie już dobrze obznajomionym z mową, i nie tylko będzie książki czytał, ale i łatwo mówił i rozumiał mówiących, wtenczas dopiero należy przystąpić z nim do jak najdokładniejszej nauki gramatyki.“

Myśl uczenia mowy mową, wcale nie jest nową, dodaje autor, ale nie ujęto jej dotychczas w metodę; idzie o wyrobienie jej, o przekonanie się o praktyczności, oszczędności czasu, wpływie na umysłowe rozwijanie się młodzieży i t. d.

Dodajmy tu iż podobne praktyczne książki z dosłownem tłumaczeniem między linjowém znamy dla praktycznej nauki języka angielskiego, i że metoda grupowania wyrazów rodzinami od najdawniejszych czasów w leksykografij jest znaną. Uczono po grecku i po łacinie, ułatwiając etymologją tę naukę; w takim wszakże połączeniu jak u autora praktycznego nauczania z etymologicznemi grupami nie znamy. O ile ono pod względem pedagogicznym okazało by się skutecznem, przesądzać nie podobna, mówi za niem wszakże logika, prawdopodobieństwo, prostota i to właśnie, że rzeczywiście języków uczemy się najlepiej w ten sposób takich, które dla nas nie naukowym są przedmiotem, ale codzienną potrzebą.

Autor na próbę podaje obok Myśli, kilka rozdziałów Telemaka i słownik do nich etymologiczny. Otoż głównym zarzutem jaki mu uczynić by można jest że owo ugrupowanie wyrazów francuzkich, nie jest ściśle etymologiczne ale zarazem i mnemoniczne; a dwóch sposobów tych z sobą mięszać nie należy.

Gdy nas wypadek zbliżył do autora metody a zamiłowanie jego w tym przedmiocie obudziło dlań szczere współczucie; życzyliśmy ażeby swą pracę poddał sądowi kompetentnych w tem ludzi... a wreście starał się o ocenienie jej przez Radę wychowania galicyjską.

Jeden z najlepszych sędziów, prof. A Małecki rozpatrzywszy nadesłane mu pisma, znalazł coś do zarzucenia wykonaniu pomysłu, ale w zupełności sam pomysł uznał praktycznym i dobrym.

Oto co pisał d. 3. Marca 1870. — „Najzupełniej zgadzam się z całą teorją, którą pan w dziełach swych rozwinąłeś. — Rzeczywiście języków nowożytnych i żyjących uczyć się należy na prędszej i przystępniejszej drodze, aniżeli nią jest mozolna metoda grammatyczna. Wskazane przez pana sposoby i przepisy, jak postępować są trafne i przeciw temu wszystkiemu co pan mówisz *in abstracto*, nic niemam zgoła do zarzucenia.“

Mniej się zgadza prf. Małecki na dobór dowodów, to jest na słównik do Telemaka... a szczególniej na przymieszanie z mnemonicznych względów, wyrazów do rodziny nie należących, ale według nas rzecz to jest mniejszej wagi, a główną sam zarys metody nowej, samo jej teoretyczne ukształtowanie. — Autor słusznie przywiązuje do niego największe znaczenie i gorąco pragnie aby poddany został wielkiej próbie praktyki.

Ale według wszelkiego prawdopodobieństwa, zasada i myśl z której wychodzi autor są zdrowe i dobre, a usterki w zastosowaniu wartości im nie odejmują.

Rozpisaliśmy się w tym przedmiocie obszerniej niż zwykle, a nie bez przyczyny. — Rzecz sama z siebie ważną jest, a ów fenomen człowieka żyjącego myślą swą lat dziesiątek, z głęboką wiarą dopominającego się o jej rozpowszechnienie, nigdzie pospolitym, u nas prawie bezprzykładnym. — Ta miłość dobra ogólnego, która skłania do ofiar, miłość nauki która do pracy dosyć niewdzięcznej pobudza, bezinteresowne krzątanie się około powziętej idei — w naszym kraju i w naszym czasie obudzają i szacunek i współczucie największe.

Trudno tu odmalować ten zapał jakim autor jest przejęty dla podglądniętej prawdy... Mieliśmy zręczność przekonać się o nim z listów jego.

„Całem to mojego życia dążeniem, powiada w jednym z nich — zrobiłem to zadaniem jego doprowadzić sprawę do stanowiska tego, by w praktycznem doświadczeniu sama okazała się czem jest.“

„Jeśli jest jaka możliwa miara do przewidzenia rezultatu, do osądzenia myśli nowej, jest nią najbardziej, zdaje mi się, głos wewnętrznego przekonania wrodzony naszemu sercu. — Jeśli podane zasady, na których pomysł jest osnutym, przemawiają do przekonania, budzą jaką taką wiarę, już wolno mieć przynajmniej nadzieję pomyślnego wyniku. — Zapewne głos ten wewnętrzny musi być także omylnym, zawiódł ón nieraz; w braku jednak stalszego criterium, i te przyjąć się godzi.“

Pozwalamy sobie jeszcze dalszych wyciągów z tej korespondencij, bo ona też w pewien sposób maluje stan kraju z którego pochodzi. „Dla polityki prowincjonalnej, nią zaprzątnieni, nie mamy już czasu myśleć o czem innem, a co gorsza, wszystko się nam wydaje podręczną drobnostką, niezasługującą nawet na spojrzenie. — Rzeczy doszły do tego stopnia iż potrzeba już nam, jak człowiekowi zużytemu, silnego jakiegoś lekarstwa, aby zelektryzować i wstrząsnąć narodem, obudzić w nim uczucie obowiązku. — Inaczej ... rzecz się prześliznie bez wrażenia i skutku... Zatopi ją powódź drobiazgowej polityki a bezmyślność, do której nawykliśmy, rada będzie złożeniu jej *ad acta*.“

„Mój projekt doświadczenia metody, mniemam że zasługuje na uwagę. Nie wymaga on wielkich kosztów i w razie nawet niepowodzenia kraj niewieleby stracił... Sprawa dotycząca nauki, wszystkich winna obchodzić — dodam, wszyscy też w niej powinni wziąć czynny udział. Nie tylko też rada szkólna i ludzie światli, fachowi a specyalni ale i poważniejsze dzienniki a pisma nasze powinny się w niej rozpatrzeć, zbadać ze stanowiska sobie właściwego i wypowiedzieć swe widzenie rzeczy mianowicie czy myśl zasługuje by była doświadczaną.“

Gdyby głos nasz coś mógł zaważyć, poparlibyśmy najmocniej życzenia autora poddania metody rozbiorowi, a nadewszystko zastosowania jej na mniejszą czy większą skalę, przez czas dostateczny do ocenienia skutków. Ponieważ w praktyce i przygotowanie uczniów i ich wykształcenie i zdolności, muszą mieć znaczenie pewne, na jednym też probować nie można, ani na zbyt pobieżnej przestać próbie. —

Życzemy z serca, aby zabiegi autora jak najszczęśliwszym zostały uwieńczone skutkiem, na który wytrwała jego gorliwość tak bardzo zasługuje.

J. I. Kraszewski.

Rozmaitości.

D. 2. Kwietnia w Sobotę w sali Hotelu Saskiego Tow. Dobroczynności polskie urządziło Teatr amatorski francuzki na dochód ubogich. Grano kilka małych, udatnych Komedyjek i przedstawiono parę żywych obrazów. Wszystko wypadło bardzo świetnie i szczęśliwie a Sala była przepełniona. J. Kr. Wysokość Książe następca tronu z dostojną małżonką zaszczycili bytnością swą reprezentację. — Nie mówilibyśmy o grze amatorów, o których sądzić nie mamy prawa i zwyczaju — gdyby jeden szczególny, zdumiewający, przestraszający prawie talent nie wywołał konieczności wyszczególnia go. Takiej naturalności, swobody, takiego odgadnięcia warunków scenicznych, nie spostrzega się w amatorskich teatarch. Ubolewać potrzeba, że ten wrodzony a tak znakomity dar nigdy na scenie zużytkowanym nie będzie. Wszyscy zresztą amatorowie grali wybornie, a przedstawienie urządzone było z wielkiem staraniem.

We Czwartek przeszły w sali Zwingeru czytał Bar. W. Engeström dalszy ciąg swych wycieczek po Szwecij, między innymi opis nader zajmujący Zamku Skokloster. We Wtorek odczyt ostatni.

W tych dniach także Koncert ziomka naszego, amatora i kompozytora nie pospolitego talentu p. Chomętowskiego. (na Fortepianie.)

— Dnia 30. Marca, w kościele Wniebowzięcia w Paryżu, odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Karola hr. Montalemberta, na które emigrację polską zaprosiła rada Towarzystwa historyczno-literackiego.

— Dnia 4. Kwietnia, w Bożnicy głównej w Paryżu przy ulicy Notre dame de Nazareth, odbyło się polskie nabożeństwo i obchód żałobny na cześć W. Rabina warszawskiego Mojżesza Baera Mejzelsa. — P. Ad. Crémieux wezwany adresem z prośbą o zarządzenie tego obchodu, odpowiedział nań pięknym listem, pełnym współczucia (dnia 27. Marca 1870 roku).

— W dalszym ciągu odczytów przez komitet Stowarzyszenia Pomocy

naukowej w Paryżu, będzie mówił d. 7go Kwietnia Seweryn Goszczyński — O poezij polskiej. Jest to ostatni wykład w trzeciej serji odczytów.

— **Rachunek z Marca r. b.** W skutku odezwy mojej z d. 8. Marca r. b. ofiarującej wszystkim Stowarzyszeniom Przemysłowców i Rękodzielników polskich moje „25 Książeczek dla klas pracujących,“ zgłosiły się do mnie i odebrały te książeczki następujące Towarzystwa:

1. „Czytelnia rolnicza w Buczu pod Szmiglem“, 45 członków, prezes: ks. proboszcz Włoszkiewicz.

2. „Zakład powiatowy opuszczonych chłopców w Stanisławowie“ (Galicja), prezes: ks. prob. Isakowicz.

3. „Towarzystwo Czeladzi katolickiej“ nowo założone w Szmiglu, prezes: ks. Wikary Jaskólski.

4. „Towarzystwo Przemysłowców polskich w Dreznie“ założone roku 1869. Prezes: A. M. Kosterkiewicz. — 30 członków.

5. „Tow. Czeladzi katolickiej“ i rzemieślniczej „Piusa“ w Brodnicy, prezes: ks. Wikary Poćwiardowski.

6. „Tow. Czeladzi katolickiej i rzemieślniczej w Gostyniu.“ Kasjer Zygm. Janaszewski, ślósarz. 34 członków.

7. Stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej pod nazwą: „Gwiazda przemyska“ w Przemyślu, prezes: Dr. W. Waygart, adwokat. 70 członków czynnych i 40 honorowych (zał. w r. 1869).

8. „Stowarzyszenie ku szerzeniu oświaty w Kołomyi“ (Galicja), prezes: Jan Hawel, prof. gimn. 46 członków (zał. w r. 1869).

9. „Wydział czytelni ludowej w Leżajsku“ (Galicja), prezes: ksiądz Kanty.

10. „Siła.“ Stowarzyszenie rzemieślników polskich w Wiedniu, prezes: Jan Kostka. 105 członków czynnych, 29 członkow wspierających. (zał. w r. 1868).

11. „Czytelnia miejska w Lisku“ (Galicja), prezes: W. Jankiewicz, ślósarz. 80 członków. (zał. w r. 1869).

12. „Biblioteka polska w Michalenach“ (Rumunia), prezes: Dr. Łukaszewski.

13. „Kółko rolnicze dla Włościan w Kowalewie“ (Schoensee), prezes: Piątkowki, włościanin. 39 człoňków.

14. „Czytelnia mieszczańska w Kentach“ (Galicja), prezes: ks. kanonik Szotek. 101 członków.

15. „Instytut Zgromadzenia Subjektów handlowych, w Krakowie,“ prezes: Jozef Neuwerth. 60 członków.

Składam niniejszem tymże Stowarzyszeniom zawiązanym w poczuciu obowiązków społecznych, najżywsze podziękowanie za danie mi tej sposobności przyczynienia się do ważnego celu szerzenia się oświaty, i ponawiam tu ofiarę moją wszystkim tym Towarzystwom, które się jeszcze do mnie o ten mój grosz wdowi nie zgłosiły. Ja szczerze chcę, nie słowem lecz czynem, służyć sprawie oświaty, którą poczytuję za główną podstawę do przyszłych losów Polski. Trzeba, aby w umysłach było jasno kiedy się głos oswobodzenia i wolności ozwie, bo droga do prawdziwéj wolności prowadzi tylko przez powszechną rozsądną oświatę i pracę.

Berlin, dnia 31. Marca 1870 r.

Karol Forster.
24. Leipziger Strasse. 24.

Dla nabywców cena tych 25 książeczek jest 2 talary (4 złr.). Dla przyjaciół rozwoju oświaty biorących 3 onych egzemplarze tylko 4 talary (8 złr.).

— **Sejm warszawski** Matejki, w rysunku dosyć wiernym, przynajmniej co do układu figur, podało pismo włoskie: *L'emporio pittoresco. Illustratione universale* (R. VII. N. 285.) wychodzące w Medjolanie. Artykuł towarzyszący mu, opisuje położenie Polski i znalezienie się bohaterskie Reytana. Autor znajduje wszakże wybór przedmiotu niewłaściwym, „bo malarstwo winno przedstawiać namiętność, charaktery, uczucia, ale słów wyrazić nie może.“ Natomiast chwali wykonanie techniczne wspaniałej tej karty, kompozycję, penzel szeroki, śmiały i mistrzowstwa pełen.

„Wiele części obrazu traktowanych doskonale, można powiedzieć, że żadna prawie nic nie pozostawia do życzenia, rysunek rąk poprawny, znamionujący penzel wprawny i ze wszystkiemi trudnościami sztuki obeznany; nie mówię o kolorycie, który jest wogóle czarny i mleczysty. — Ale, powtarzam, wykonanie bardzo znakomite i, pod tym względem, mało obrazów historycznych znajdziemy zasługujących na takie uznanie, jak obecny p. Matejki.“ (O. M.)

Obraz wystawujący Unję w tej chwili już z Pragi przesłany na Wystawę paryzką, ma na niej wystąpić. — Ciekawi jesteśmy sprawozdań krytyki francuzkiej.

† W tej chwili dochodzi nas smutna wiadomość z Tarnopola o śmierci młodego a zacnego pracownika Dr. Władysława Kociatkiewicza, który przeżywszy zaledwie lat 26 w dniu 3. Kwietnia w Berezowiczy pod Tarnopolem życie zakończył. Słusznie go w żałobnem wezwaniu na pogrzeb nazwano: „Chrześciańskim sługą Boga, ojczyzny i ludzkości.“ — Od przyjaciół zmarłego oczekujemy życiorysu, który pragnęlibyśmy umieścić w Tygodniu.



Bezimiennemu, autorowi poezij — „Na pochyleniu czasów“ z żalem oznajmić musiemy, że Tydzień poezij żadnych drukować nie może. Ramy zbyt szczupłe.

Korespondenta z Adrjanopola, prosiemy o ciąg dalszy. Czy odpowiedź nasza odebrana?.

O skończonym przekładzie Thucydydesa, mówić będziemy.

Korespondentowi z Monasteru, ponownie odpowiadamy, że żądanie jego spełniemy. —

W. A. Sypn. — Wapna przy Brodnicy, (Strasburg) — Jak W. mamy przesłać początek powieści?? Wprost czy przez księgarnię Rakowicza?. Prześlemy je. —

Przesłaliśmy **W. Ozdo...** przez Poznań w Witkowie Tydzień żądany, który nam zwrócono. — Czekamy objaśnienia. —

A. L. So... w Waplewie. Chciejcie powiedzieć tym, którzy zarzucają niewierność obrazom powieści, że wśród najszlachetniejszego społeczeństwa wyjątki takie istnieją. Opatrzność ma na celu niemi wskazać tym co są na drodze błędu, do czego on ich doprowadzić może.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.